

## Wzdłuż strumyka Volgond - w głąb nieznannej ziemi

Autor: Krzysztof Sornat

06.12.2009.

Zmieniony 21.03.2010.

(Aby poczuć smak podróży po nieznanym świecie, podczas czytania relacji słuchaj: Hans Zimmer - Gladiator - Caravan In The Desert)

Tadżykistan, Volgond, 2008-07-21

2300 m n.p.m. Mały plecak założyłem na plecy i rozejrzałem się jeszcze po pokoju, zastanawiając się, czy czegoś nie zapomnieliśmy. Jakże ludzka psychika potrafi się przystosować. Jeszcze wczoraj to było obce i niebezpieczne miejsce, a teraz czuję się prawie jak u siebie. Wyszedłem z pokoju i założyłem buty. Mnóstwo ludzi się zebrało. Dzieci biegały, a przy drzwiach pod murem stali panowie, przyglądając się całej tej niecodziennej sytuacji. Duży Tadżyk wraz z Małym Tadżykiem zakładali na osiołka pewnego rodzaju worki. Później próbowali umieścić w nich nasze plecaki. Duży zaczął obwiązywać bagaż na osiołku i wtedy worek rozdarł się. Wszystko rozpakowali i przynieśli następne worki. Te były większe. Bagaże zmieściły się bez problemu, a miejsca było na tyle, że chcieli włożyć jeszcze nasze podręczne plecaki. Wzbrañałem się, że nie ma takiej potrzeby. Chociaż tak naprawdę to nie chciałem rozstawać się z najważniejszymi rzeczami. Ale Irek dał im swój i miałem już mniejsze opory przed powierzeniem im swojego skarbu. Wyruszyliśmy więc drogą poza wioskę. Osiołek bez obciążenia, osiołek z bagażem, Mały, Duży, Irek, ja i kilku "ważnych", którzy nas odprowadzali. Oczywiście początkowo asystowała nam gromadka dzieci. Poza wioską pożegnaliśmy się ze miejscowymi vipami, a maluchy też zostały w tyle. Zaczęliśmy iść w górę stoku ładną i wygodną ścieżką. A przed wyprawą martwiliśmy się, czy będzie można iść w głąb doliny. Stawiamy kolejne kroki do góry, a widoki stają się coraz piękniejsze. Widać ośnieżone szczyty w głębi doliny Zerawszan i panoramę wioski Volgond. Ścieżka zaczyna prowadzić wzdłuż kanału doprowadzającego wodę do pól przy Volgondzie. Jest on zbudowany poprzez staranne ustawienie kamieni wzdłuż zbocza. Dużo pracy musiało zostać włożone w budowę tego koryta. Bardzo ciekawiło mnie, jak bardzo cenią ten kanał mieszkańcy Volgondy, bo od niego zależą ich plony, a więc i ich byt. A kanał ciągnął się i ciągnął. Kilkaset metrów w dole rozciągała się wzburzona rzeka Volgond. Strome zbocze zaczynało się tuż za progiem ścieżki znajdującej się na murku budującym kanał. Mały jechał sobie na osiołku. Szkoda mi było tego zwierzęcia. Później zmienili się z Dużym. Może jednak dla takiego stworzenia to normalne dźwigać takie ciężary. Później Duży gestami zachęcał mnie, abym i ja się przejechał. W sumie to lepiej było dla iszaka (osiołka), żeby dźwigał mnie, niż Dużego, więc się zgodziłem. Każdy krok tego biedaka wydawał mi się niepewny. Uczucie wzmaganie było również tym, iż po lewej stronie był rów z wodą, a po prawej strome zbocze. Po chwili poczułem się już dobrze i zaufałem osiołkowi. Zacząłem czerpać radość z takiej formy podróży. Ścieżka była kapitalna! Początkowo podchodziliśmy ostro w górę do kanału, ale później szliśmy cały czas po płaskim wzdłuż prawego stoku doliny Volgond. Doszliśmy do miejsca, gdzie zaczyna się ów kanał. Brodaty Tadżyk przerzuca kamienie, stojąc na brzegu rzeki. Pewnie koryguje nurt, aby woda wpływała do ich życiodajnej arterii. Na nasz widok uśmiecha się i pozdrawia nas, podnosząc ręce. Tak przynajmniej to rozumiem. Teraz idziemy już wzdłuż rzeki. Nie jest to mała rzeczka, jak nam się wydawało przed wyjazdem. Nie można przez nią przechodzić z jednej strony na drugą. W górze doliny pojawiły się ośnieżone szczyty, a my znowu zastanawiamy się, czy któryś z nich to Pik Samarkand. Dochodzimy do wioski, która znajduje się u ujścia dwóch dolin rzecznych. Osiągamy wysokość 2650 metrów. Widać pospolite poruszenie. Ludzie wyglądają zza chat, przybiegają dzieci. Oglądają nas jak eksponaty w muzeum. Jedne zdziwione, a inne uśmiechnięte. Dochodzimy do domu na wzniesieniu. Tam zdejmujemy plecaki z osiołków. Podziwiam kamienne chatki zbudowane z gałęzi i desek. Przez podwórko płynie kilka małych strumyczków nawadniających łąkę poniżej. Wchodzimy do domku - jednego z lepszych w wiosce. Scenariusz ten sam. Siadamy w koło i gospodarze rozbijają matę, na której podają posiłek. W sumie to się cieszę, bo jestem głodny. Tylko czy im to jedzenie nie jest bardziej potrzebne? Ich gościnność nie zna granic, bo jest tego mnóstwo i gorąco zachęcają nas do skosztowania każdej potrawy, mimo że już nic nam się nie mieści w żołądkach.

Irek rozmawiał po rosyjsku z Nauczycielem - tak go nazwaliśmy, bo jak nazwa wskazuje, jest miejscowym nauczycielem, czyli kimś, kto w wiosce umie czytać, pisać, liczyć i uczy tego dzieci.

Siedzieliśmy tam dość długo i witaliśmy się z kolejnymi osobami przychodzącymi do nas. Byłem znużony, bo nie mogłem doczekać się dotarcia do końca doliny, rozbicia namiotu i zjedzenia czegoś europejskiego.

W końcu wyszliśmy z chatki, zrobiliśmy kilka zdjęć i powoli ruszyliśmy dalej. Nadal szliśmy ścieżką wzdłuż stoku i zaczęliśmy znowu nabierać wysokości. Czy ta dolina jest chociaż trochę zbadana? Mam nadzieję, że znają ją jedynie miejscowi. Cały czas jest to fascynujące, chociaż i do tego już powoli przywykłem.

Powoli zaczęły się zbierać chmury i znowu zaczęło padać. Na początku lekką mżawką, ale później dość mocno. Żałowałem, że nie wyjąłem kurtki, chociaż byłoby to duże zadanie logistyczne, bo była w plecaku niesionym przez iszaka. W końcu doszliśmy do miejsca, gdzie rozbiliśmy nasz obóz. Było to duże wypłaszczenie na wysokości 2865 m n.p.m., na którym znajdowała się bardzo zniszczona chatka pasterska z zawalonym dachem. Na początku bardzo przeszkadzały mi krowie odchody na tej łące, ale po niedługim czasie przestałem zwracać na to uwagę. Rozpakowaliśmy się i w padającym deszczu rozbiliśmy namiot. Tadźycy byli zdumieni naszym, jak go nazywali, "domkiem". Wrzuciliśmy wszystko do środka, pożegnaliśmy się i weszliśmy czym prędzej do naszej pałatki. Zrobiło się już ciemno.

Podzieliłem się naszymi wrażeniami, zjedliśmy jakieś kisiele i chwilę czytaliśmy książki. Czułem tutejszą inną atmosferę. Teraz, gdy miejscowi poszli do swoich wiosek, a my zostaliśmy sami, poczułem, że jestem na końcu świata. Jeszcze z namiotu oglądaliśmy okolicę, wdychając dość chłodne powietrze. Poszliśmy spać, mając nadzieję na dobrą pogodę następnego ranka.

autor: Krzysztof Sornat

korekta: Anna Wodniak